

Misjonarze Słowa Bożego

Łtwerbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowincji Chicago 1(34)2021



spis treści

4 domowy kościół Bartłomiej Parys
Duch Święty wzywa

6 tak po ludzku dziękuję Mariusz
Szczepański wielu z nich ma opłacone
drugie śniadanie

10 na chwilę zapomnieć Andrzej
Dzida gotowość wybaczenia

12 czerwony dach Józef Mazur
widzę Wasze ręce

14 nakaz Chrystusa Adam
Klinikowski młodzież woli spędzać
niedzielę, grając w piłkę nożną, a starsi
przy kartach

Na okładce członkowie Domowego Kościoła w Irlandii
pod przewodnictwem księdza Bartłomieja Parys SVD.

poza tym...

wiadomości z Techny
kącik dla dzieci i młodzieży
Argentyna

pamiętamy o zmarłych, polskich misjonarzach
w następnym numerze...

od prowincjała
misionarze na misjach
kraj misyjny



*Język miłości jest jedynym
językiem, który rozumieją
wszyscy ludzie.*

Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje Zgromadzenia Słowa Bożego

Wiele ciekawych świadectw z życia misjonarzy czeka na Ciebie w wydaniu magazynu Werbiści, który bierzesz do ręki! O. Bartłomiej dzieli się z nami doświadczeniem swojej pracy w Irlandii wśród tamtejszej Polonii, zaangażowaniem na rzecz misji i Domowego Kościoła. Dowiemy się również więcej na temat pracy Werbistów w Ekwadorze, Liberii, Argentynie i wśród uchodźców w Ugandzie.

Zaczynając również od tego wydania magazynu, chcielibyśmy uczcić pamięć śp. o. Jerzego Gawlika, który umieszczał tutaj od wielu lat krótkie refleksje. Będziemy w tym miejscu zamieszczać życiorysy naszych zmarłych, polskich, misjonarzy, aby przynajmniej w paru słowach przybliżyć ich postać. W naszym domu emeryta pogrzeby nie należą niestety do rzadkości i w przypadku niektórych współbraci dopiero po śmierci, kiedy czytamy życiorys zauważamy ile dobrych rzeczy w swoim życiu dokonali.

Nasi Polscy misjonarze reprezentują nas w wielu krajach na świecie, w imieniu wspólnoty kościelnej, która ich posyła, głoszą Królestwo Boże, my również jesteśmy częścią ich posługi. Pamiętamy o nich za życia, wspierając ich prace, ale również po śmierci nie zapominamy o nich w naszych modlitwach.

Drodzy Przyjaciele Misji, serdecznie Bóg zapłać za to, że jesteście z nami na misyjnych drogach.

Z kapłańskim błogosławieństwem!



Ks. Janusz

Ks. Janusz Horowski, SVD
Dyrektor Biura do Spraw
Promocji i Mszy Wieczystych

Misjonarze Słowa Bożego
Werbiści

Magazyn Misionarzy z Prowincji Chicago 1/34/2021

Wydawany przez Society of the Divine Word – Werbiści
1985 Waukegan Road Techny, IL 60082

www.divinewordgifts.org
misjonarzewerbisci@uscsvd.org
telefon: 1 – 847 – 753 – 7422

Redaktor naczelny: ks. Janusz Horowski SVD
Zespół: Dorota Wesołowski, Elżbieta Kowalski.

Opracowanie graficzne: Maria Więtecha.

Dziękujemy misjonarzom za artykuły i zdjęcia. Niektóre artykuły przedrukowane za zgodą miesięcznika Misjonarz. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułu i skracania tekstów.

Niech ciemność grzechu i noc niewiary znikną przed światłem Słowa i Duchem łaski
(Święty Arnold Janssen SVD)



OD PROWINCJAŁA

Drodzy Dobrodzieje,

Pierwszy werset prologu do Ewangelii św. Jana, NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO, A SŁOWO BYŁO U BOGA, I BOGIEM BYŁO SŁOWO, był centrum duchowości naszego założyciela, św. Arnolda Janssena. Te słowa, leżą u podstaw naszej posługi głoszenia Ewangelii jako Misjonarzy Słowa Bożego. Zastanówmy się jeszcze raz nad przesłaniem, które nigdy się nie zmienia: Słowo Boże przyszło do nas, przynosząc pokój, miłość, odkupienie i nadzieję, pokonując ciemność strachu, zła, ucisku i grzechu.

Powtarzając za założycielem Zgromadzenia Słowa Bożego świętym Arnoldem: Niech ciemność grzechu i noc niewiary znikną przed światłem Słowa i Duchem łaski zapraszam Was do rozważania następujących słów.

1 NADZIEJA jest wieczna. Pomimo koronawirusa i sytuacji Stanów Zjednoczonych, musimy pozostać niezachwiani w nadziei, skupiajmy się na pozytywnych znakach, takich jak pojawienie się szczepionek i wysiłki wzmocnienia demokracji.

2 WYTRZYMAŁOŚĆ wzywa nas do wytrwałości. Unikajmy pandemicznego zmęczenia i kontynuujmy noszenie maski, częste mycie rąk i zachowujmy odległość. Bądźmy kreatywni w służbie, znajdując nowe sposoby łączenia się z ludźmi w tych trudnych czasach.

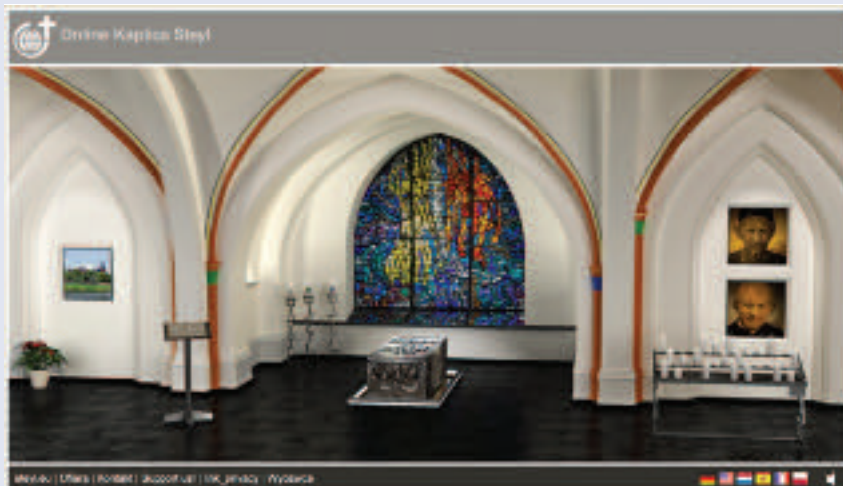
3 WDZIĘCZNOŚĆ musi odzwierciedlać naszą postawę. Dziękujmy za wiele błogosławieństw, jakie otrzymujemy.

Dziękujmy za 2021 rok poświęcony św. Józefowi, koncentrując się na jego cichej obecności i wstawienniczej roli. Zarówno św. Arnold Janssen, jak i papież Franciszek liczą na św. Józefa jako swojego opiekuna. Tak jak św. Józef często wydawał się być w tle, tak głoszenie Ewangelii we współczesnym świecie niekoniecznie musi się wyrażać w znaczących inicjatywach czy z wielką pompą. Zainspirowani św. Józefem, powinniśmy otworzyć oczy i serca, aby rozpoznać i docenić istotną, ale czasami niezauważalną pracę naszych współbraci i świeckich partnerów. Święty Józef Freinademetz często mówił: MIŁOŚĆ TO JEDYNY JĘZYK, KTÓRY WSZYSCY ROZUMIEJĄ i używał tych słów jako drogowskazów w swoim życiu i posłudze. W swoim przemówieniu inauguracyjnym nowy prezydent Stanów Zjednoczonych też wyraził podobne przesłanie, wzywając ludzi do wspólnej pracy w duchu jedności.

Święty Józefie, weź nas pod swoją opiekę.
Święty Józefie, nasz Opiekunie, całe nasze zaufanie pokładamy w Tobie.
Święty Józefie, wstaw się za nami.

W dobie pandemii COVID nasz ruch jest ograniczony. Nie możemy jechać w miejsca, które chcielibyśmy odwiedzić. Jednak żadne ograniczenia nie przeszkodzą nam w odbyciu wirtualnej pielgrzymki do grobu św. Arnolda Janssena. Koordynator Animacji Duchowej Zgromadzenia Słowa Bożego Piotr Dusicka przypomina nam, że możemy być pewni, że nasz Założyciel nas usłyszy. **KIEDY DO NIEGO PRZYJDIEMY, NIE POZOSTAWI NAS ROZCZAROWANYCH.** Aby odwiedzić sanktuarium, wpisz ten link: <https://onlinekapelle.de>

Z kapłańskim błogosławieństwem,
Ks. Quang Duc Dinh SVD
Prowincjał



Udaj się na wirtualną pielgrzymkę do grobu św. Arnolda Janssena



Polonia misyjna i zanurzona w Chrystusa

Kiedy po raz pierwszy przybyłem do Irlandii jako kleryk na dwuletnią praktykę, nie miałem zbyt dużego pojęcia o kraju, do którego zostałem posłany, a tym bardziej nie miałem świadomości, że udaję się na wyspę, przeżywającą największy w całej swojej historii napływ migrantów, w większości pochodzących z Polski. Po przylocie dość szybko zorientowałem się, że Dublin stał się miejscem, gdzie język polski można było usłyszeć na każdym kroku.

Polonia na irlandzkiej wyspie przez wiele dekad nie stanowiła żadnej znaczącej mniejszości narodowej. "The Irish Times"

informował w czasie pielgrzymki św. Jana Pawła II w 1979 r. do Irlandii, że papież miał specjalne spotkanie z rodakami. Artykuł mówił o 300 osobach. Ta sytuacja uległa diametralnej zmianie po wejściu Polski do Unii Europejskiej. W ciągu sześciu lat Polacy, z grupy nieistniejącej w statystykach mniejszości narodowych, wysunęli się na prowadzenie i mimo dużego spadku liczby osób przybywających na Zieloną Wyspę z powodu kryzysu finansowego ubiegłej dekady, nikt im tego prowadzenia nie odebrał. Obecnie szacuje się, że w społeczeństwie irlandzkim, liczącym 4,7 mln osób, ok. 150 tys. to nasi rodacy. Drugim językiem żywym na wyspie, po angielskim, jest polski; irlandzki jest na trzecim miejscu.

Kiedy pisałem swoją petycję misyjną przed ślubami wieczystymi do Rady

Generalnej naszego zgromadzenia pośród swoich wyborów wskazywałem także na Irlandię, nie wspominałem w żaden sposób, że chciałbym przybyć do Irlandii jako duszpasterz polskich imigrantów. Nie ten fakt zadecydował, że otrzymałem posłanie misyjne w ten rejon świata. Jednak wiedziałem, że Polacy, jako część tutejszego Kościoła, będą również częścią mojej posługi misyjnej.



Dać część z misyjnego życia

To dla mnie wielka radość służyć rodakom tu, na wyspie, dając im część z mojego misyjnego życia. Radość jest tym większa, że to, co wspólnie tworzymy w przestrzeni Kościoła, w Irlandii jest nowym sposobem bycia i otwarciem się na powiew Ducha Świętego, który wciąż wzywa Kościół, aby przyjmował Jego dary i charyzmaty potrzebne w obecnej godzinie zbawienia świata. Są nimi bez wątpienia wspólnota Domowego Kościoła – rodzin Ruchu Światło-Życie, wśród których posługuję od ponad trzech lat. Domowy Kościół w Irlandii w krótkim czasie uzyskał dynamikę wśród Polonii, niespotykaną w całej Europie Zachodniej, co jest naszą ogromną radością. Wspólnota te nie mają cech "zachowawczych" życia chrześcijańskiego. Wręcz przeciwnie, otwierają małżonków na głębię życia



fol. Bartłomiej Parys SVD



z Jezusem w mocy Jego Ducha, a ostatecznie uzdalniają do misji i świadczenia o Bogu w swoim środowisku. Moje zaangażowanie nie ogranicza się jedynie do Domowego Kościoła, także inne mniejsze formy aktywności i formacji Polonii dotyczą mojej posługi. To, co jest dla mnie szczególnym darem w przestrzeni spotkania z Polakami, to fakt, że w przeważającej większości należymy do tego samego pokolenia – urodzeni na przełomie lat 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku. Przeżywałem więc dzieciństwo w końcowych latach PRL-u, a okres nastoletni i młodości w okresie przemian lat 90-tych. Różni mnie jednak to, że nie emigrowałem na wyspę, a zostałem tu posłany. Nie przybyłem też szukając lepszych warunków życia i bytowania. Myślę jednak, że część najbardziej zaangażowanych w życie wiary rodaków również wchodzi w optykę misyjną. O niektórych z nich wiem, że pragnienie pozostania na zawsze w Irlandii odczytują jako podjęcie misji wśród ludzi tu mieszkających.

Polonia irlandzka mojego pokolenia w znacznej większości nie stawia za priorytet tworzenie “małych ojczyzn”: przestrzeni, gdzie można poczuć się jak w Polsce, małych enklaw polskości. Oczywiście część z nich, z racji życia poza granicami własnego kraju (obecnie

tel: 1-847-753-7422

słowo “obczyzna” jest już coraz mniej używanym słowem pośród Polonii), cechuje większa wrażliwość na tematy narodowe, pogłębia swoją tożsamość i przywiązanie do rodzimych tradycji, przekazując je swoim dzieciom.



Bliska relacja z Jezusem

Z punktu widzenia wiary zawsze jednak prowadzenie do doświadczenia osobistego spotkania z Chrystusem w mocy Jego Ducha musi być priorytetem w pracy z Polonią. Tak na pewno jest w moim działaniu na rzecz naszych rodaków. Jeśli będą mieli bliską relację z Jezusem Chrystusem, to odkryją także duchowe korzenie, z których wyrasta polskość, a ona, podobnie jak w przypadku narodu irlandzkiego, nie da się właściwie

zrozumieć bez duchowego odniesienia do wiary chrześcijańskiej. Natomiast sami na własne oczy mogą zobaczyć naród, który w dramatycznym tempie traci swoje duchowe korzenie – a tych nie da się zastąpić najładniejszym naskórkowym doświadczeniem kulturowym. Niestety, ogromna rzesza naszych rodaków w Irlandii idzie dokładnie tym samym torem, dlatego i oni są dla nas przestrzenią misyjną i wezwaniem do głoszenia im Ewangelii. Dawno minęły czasy misjonarzy “samotnych żołnierzy” trudnej duchowej sprawy.

Duch Święty wzywa, aby całe wspólnoty głosiły Chrystusa a misjonarze mają być tymi, którzy przyczyniają się do pobudzenia do życia i istnienia takich wspólnot. Taka jest moja wizja posługi dla Polaków w Irlandii. ▲





fot. Mariusz Szczepański SVD



tak
po
ludzku
dziękuję

Jako misjonarz werbista i proboszcz

Od dziewięciu lat posługuję jako misjonarz Zgromadzenia Słowa Bożego w Ekwadorze. Przed pięciu laty zacząłem pracę proboszcza małej parafii w górach, położonej na wys. 3000 m n.p.m., na południu Ekwadoru, wśród rodowitej ludności zamieszkującej andyjską część kraju. To Indianie Quechua (Keczua), prawowici właściciele tych ziem. Ta grupa etniczna mieszka w 25 wioskach, należących do mojej parafii i rozrzuconych na obszarze prawie 120 km².

Jako misjonarz werbista, dzięki formacji otrzymanej w naszym seminarium w Polsce, mogę pomagać tutaj, organizując różnego rodzaju kursy formacyjne. Mają one na celu wzmocnienie duchowe – poprzez bliższe poznanie Pisma Świętego, ale także mają wspierać Indian i zapoznać ich z prawami im przysługującymi, a które często nie są szanowane i respektowane przez innych. Poza tym realizujemy program lekcyjny, aby obniżyć poziom analfabetyzmu, jak również prowadzimy zajęcia praktyczne – z zakresu kursów pieczenia lub wyszywania np. obrusów, a także spotkania motywacyjne dla młodzieży, aby potrafiła doceniać wartości kształtujące ich życie.

Iskra nadziei nie gaśnie

Wszystko to jest możliwe dzięki wsparciu modlitewnemu i materialnemu, które otrzymuję od przyjaciół misji. Wiele rodzin z mojej ekwadorskiej parafii, dzięki przyjaciołom misji, otrzymuje pomoc w postaci paczek żywnościowych. Spora liczba uczniów może rozpocząć nowy rok szkolny z przyborami i tornistrem, wielu

z nich ma opłacone drugie śniadanie, a trzeba też dodać, że często wychodzą z domu bez zjedzenia posiłku. Ludzie są niesamowicie wdzięczni za każdą pomoc, ponieważ czują, że dzięki dobrodziejom z Polski ta iskra nadziei na lepsze jutro nie zgaśnie.

Dziękuję Wam, Drodzy Przyjaciele,
za Wasze dobre serca.

Cztery lata temu w jednej ze wspólnot rozpoczęliśmy budowę kaplicy. Dotychczas mieszkańcy wioski spotykali się w małym baraku, gdzie odbywały się katechezy, modlitwy wspólnotowe oraz Eucharystie. Zaangażowanie tych ludzi i determinacja, by po wielu, wielu latach mieć swoją kaplicę, spowodowała, że udało nam się zrobić posadzkę i postawić ściany oraz położyć prowizoryczny dach. Niestety brakuje nam jeszcze funduszy na dobudowanie wieży tej kaplicy oraz na jej wykończenie.

Każdy pragnie godnego miejsca kultu religijnego, również dla moich parafian jest ważne, by mieć godne miejsce na modlitwę, Msze św., sprawowanie sakramentów oraz dziękowanie Bogu za otrzymane dobro, także od Was. Ufam, że dobry Bóg wynagrodzi zaangażowanie i trud związany z pomocą na rzecz misjonarzy i misji.

Bóg zapłać

Ze swej strony składam serdeczne Bóg zapłać każdemu za codzienne modlitwy w intencji misji i misjonarzy oraz pomoc materialną na rzecz dzieła misyjnego Kościoła. Niech wszystko to dzieje się na chwałę Trójjedynego Boga. Zapewniam o pamięci modlitewnej, a w imieniu moich parafian, którzy tę pomoc otrzymują, tak po ludzku dziękuję. ▲



Ksiądz Mariusz Szczepański SVD





Aby odpowiedzieć poprawnie na pytania, przeczytaj z kimś starszym artykuły zamieszczone w tym magazynie **Werbiści**.

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.

1. Co szyją kobiety i dziewczyny w miejscu gdzie usługuje ksiądz Andrzej Dzida?
2. Nazwa miejscowości w Irlandii, gdzie język polski można usłyszeć na każdym kroku.
3. Co ksiądz Józef Mazur obiecał dać przy budowie kaplicy?
4. Nazwa nowego dwuletniego volkswagena, którym jeździ ksiądz Adam Klinikowski.
5. Nazwa herbaty, ulubionego napoju Argentyńczyków, uprawianego przez Indian i Matysów.



Ale śmieszne...

- Mamo, choinka się pali! - woła synek z pokoju do matki zajętej w kuchni.
- Choinka się świeci, a nie pali - poprawia matka.
Za chwilę chłopiec krzyczy: - Mamo, mamo, firanki się święcą!

List z wakacji: Tutaj jest pięknie, jestem bardzo zadowolony, dużo leże i odpoczywam. Bądźcie spokojni i nie martwcie się o mnie.
P.S. Co to jest epidemia ?

Mama pyta synka:
- Jak się czujesz w szkole?
- Jak na komisariacie:
ciągle mnie wypytują, a ja o niczym nie wiem.

Jak się nazywa płacz małego raczka? Wycieraczka

Idzie przez pustynię facet i widzi stoisko z krawatami.

Sprzedawca oferował mu krawat, ale nie chciał kupić.

Idzie dalej - widzi restaurację.
Chce wejść, ale strażnik mówi, że bez krawatu pan nie wejdzie...

- Tatusiu, a dlaczego ten pan wygraża tej pani?
- On jej nie grozi, syneczku, po prostu dyryguje.
- To w takim razie, dlaczego ona tak piszczy?

Czego nie może powiedzieć ośmiolatek?
Że nie oglądał żadnej bajki od dziesięciu lat.

Co pisze na grobie maniaka komputerowego?
- GAME OVER

Zapamiętaj!



Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierw-
 nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za
 sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, **JÓZEF**, który
BYŁ CZŁOWIEKIEM SPRAWIEDLIWYM
 i nie chciał narazić Jej na zniesławienie,
 zamierzał oddać Ją potajemnie. Gdy powziął tę
 myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida,
 nie bój się wziąć do siebie Maryi, twjej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego
 jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On
 bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Ew. Mateusza 1:18-21)



O Świętym Józefie wiemy wiele i niewiele.

Wiemy, że był mężem Maryi,
 ziemskim ojcem Jezusa. Nadano
 mu przydomek „Sprawiedliwy”.
 Pochodził z Rodu Dawida – z rodu
 królewskiego. Wiemy, że jest
 patronem małżeństw i ludzi pracy.
 Opiekuje się umierającymi.

Nie wiemy, co mówił i co myślał,
 bo o tym żadna z Ewangelii nie
 wspomina. Przyjęło się sądzić,
 że był człowiekiem milczącym,
 skromnym, pracowitym,
 zasłuchanym w głos Boga,
 posłusznym Jego rozkazom.
 O jego charakterze, upodobaniach
 nie wiemy nic...

Udało się Józefowi być
 niewidocznym, przezroczystym!
 Pozostać w cieniu.

Chociaż... nie do końca...

Ślady jego osobowości, sposobu
 myślenia i bycia odnaleźć
 możemy w słowach i postawach
 Jezusa – Tego, którego
 wychowywał. Do jego roli
 ziemskiego ojca należało
 nauczenie Jezusa modlitwy, pracy,
 czytania Pisma, zabierania
 publicznie głosu, odnoszenia się
 do kobiet; to on był dla
 dorastającego Jezusa wzorem
 troski o relacje w rodzinie
 i we wspólnotcie. ▲

 Pokoloruj obrazek.

na chwilę zapomnieć

Ksiądz Andrzej Dzida SVD



miejsca kaplica
i siostra Dorothea
z dziećmi
do tańca
i do różańca

na chwilę zapomnieć o wojennej traumie

Młodzież i dzieci, stanowiący ponad 60% populacji obozu dla uchodźców w Bidi Bidi w Ugandzie, przygotowywały na Boże Narodzenie pieśni i tańce. Może nie były to chóry anielskie, ale mamy nadzieję, iż łączyliśmy się z nimi, śpiewając wspólnie "Gloria" i pieśni bożonarodzeniowe. Dzieci z grupy "Mali Misjonarze" (Holy Childhood) z Papieskich Dzieł Misyjnych przygotowały także scenki z narodzenia Pana Jezusa i życia Świętej Rodziny. Najzabawniejsza scenka została przedstawiona w kaplicy św. Piotra i św. Pawła, gdzie dzieci z plemienia Nuer naśladowały nawet odgłos biegającego osiołka.

Prezentowane jasełka, w szczególności w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku, pozwalają uchodźcom na chwilę zapomnieć o wojennej traumie i codziennych problemach związanych z brakiem żywności, edukacji czy możliwości wykonywania zawodu, z chorobami.

Kiedy ci ludzie mieszkali w swoich domach w Sudanie Południowym, większość rodzin starała się mieć specjalne jedzenie na święta. Udawało się to dzięki oszczędnościom, dzięki którym mogli sobie pozwolić np. na mięso kozy. Niestety, obecnie na terenie obozu w Bidi Bidi większość uchodźców takiej możliwości



fof. Andrzej Dzida SVD

nie miała. Dodatkowo w niektórych miejscach pojawiły się problemy z comiesięczną dystrybucją żywności lub koniecznością przetransportowania jej (na własnych plecach lub raczej głowach) z odległych miejsc. W przypadku wynajęcia roweru lub motoru część tej żywności musiałaby być zużyta na opłacenie transportu. Dodatkowo doszły problemy z chorobami, takimi jak tyfus czy malaria.

W niektórych miejscach kobiety i dziewczyny szyją gwiazdy betlejemskie wypełnione wszelkimi niepotrzebnymi skrawkami materiałów. Te piękne gwiazdy mogły zawisnąć w domu lub w kościele. W poprzednich latach, na terenie Sudanu Południowego, niektóre mamy piekły ciasto na wzór pierników, ale niestety tego nie widać było w tym roku na terenie obozu.

Jednakże jedna z rodzin upiekła chleb, którym dzieliła się z innymi.

W czasie obchodów Wigilii Bożego Narodzenia w kaplicy Matki Bożej w Swinga (jedna z pięciu stref na terenie obozu) udaliśmy się z uroczystą procesją przed ołtarz. Nie mieliśmy ze sobą figurki Dzieciątka, ale matki, które przyniosły dzieci do chrztu, przypominały nam o Jego obecności, a nowo ochrzczone dzieci dołączyły do Jezusa jako nowe dzieci Boże.

Śniegu i choinki oraz specjalnych prezentów nie było, ale przez to byliśmy bliżej faktycznych narodzin Jezusa w stajence betlejemskiej. W Sudanie udawało się znaleźć parę liści bananowca, aby oddać nastrój tego dnia. W tym roku odbyło się to w bardziej naturalny sposób, z obecnością małych

razem jest różniej nawet na uchodźctwie



dzieci i ich mam. Oczywiście każdy z nas, jak pastuszkowie czy Trzej Królowie, przynosił swoje dary, ale w tym dniu najważniejsza była otwartość serca i gotowość wybaczenia ran wojennych czy rodzinnych. Najpiękniejszym momentem było zobaczenie uśmiechów matek i dzieci. W tym dniu pojawiło się wiele dzieci, a przy 500 milusińskich w kaplicy trudno o dystrybucję wystarczającej ilości cukierków czy ciastek. W każdym razie dla wszystkich starczyło. Czasami po 1-2 cukierki, ale rozdawaliśmy je w czterech kaplicach od 24 do 26 grudnia i w Nowy Rok.

Drugi dzień świąt, św. Szczepana, nie jest tu uroczystość obchodzony. Mimo to nieco mniejsza grupa ludzi dotarła do kościoła. Mamy 30 kaplic, a tylko 4 kapłanów, staramy się jednakże dotrzeć w tych dniach do jak największej liczby osób rozsiansych na terenie całego obozu w Bidi Bidi. Kościół nie jest tu tylko miejscem modlitwy, ale też miejscem spotkań, omawiania różnych spraw i różnorodnej aktywności.

W dniu Nowego Roku, będąc w kaplicy Matki Bożej Bogurodzicy w Kado (w strefie Abirimajo), znowu dzieliliśmy radość z innymi. W tym dniu szczególnie widoczne były dzieci, które przyszły z mniejszymi siostrzyczkami i braciszczkami. Jeden chłopiec długo wpatrywał się w Jezusa na krzyżu. Zastanawiałem się, co ujrzał i co chce nam dzisiaj Jezus powiedzieć w swoim cierpieniu z krzyża, a może w cierpieniu i potrzebach uchodźców z Bidi Bidi – byłem głodny, spragniony, chory, bez dachu nad głową (por. Mt 25,34-40). To pragnienie dotyczy również sfery duchowej, obecności drugiego człowieka i solidarności z drugim człowiekiem.

Przypominają mi się czasy z dzieciństwa, gdy w stanie wojennym docierały do Polski odzież i żywność z różnych stron świata. Jednego dnia dotarły również indyki do wielu wielodzietnych rodzin w naszej parafii. Przywoziliśmy te indyki z bratem, jako ministranci, na sankach. Była to wielka radość zobaczyć wiele uśmiechniętych twarzy.

W Nowy Rok, w tej samej kaplicy Bogurodzicy w Kado, można było zobaczyć też chłopca, który chciał ofiarować Matce Bożej swoje świąteczne okulary słoneczne, gdyż było wielkie słońce w kaplicy, a figurka Matki Bożej z Jezusem była wystawiona na promienie słoneczne. Może to był mały, radosny gest, ale pochodził z serca i to jest najważniejsze.

Nie ma tu pięknej tradycji Trzech Króli, ale ci prości „pastuszkowie” z Bidi Bidi czy innych miejsc potrzebują również mędrców. Trzej Królowie złożyli dary Świętej Rodzinie i być może również dzięki nim Maryja, Józef i Jezus mogli uciec z okupowanej Palestyny do Egiptu.

Cieszę się, że orszak Trzech Króli wyruszył z Poznania do Bidi Bidi, z Polski do Ugandy. Nie jest to pierwsza taka podróż, gdyż przed nami odbyła ją dr Wanda Błęska, poznanianka stulecia, która przez 43 lata służyła ludziom chorym na trąd w Ugandzie. Polacy uciekający i powracający ze Wschodu również znaleźli swoje miejsce w obozach dla uchodźców w Ugandzie.

Były to w szczególności osieroczone dzieci z Syberii i Kresów Wschodnich, które utraciły swoich rodziców w czasie II wojny światowej.

Niech piękna tradycja Trzech Króli towarzyszy błogostawieństwu naszych domów i rodzin, rozszerzając się również na ziemię Sudanu Południowego i Ugandy, a Boży pokój pozwoli przemienić ludzkie serca, aby każdy mógł mieszkać w swojej ukochanej ojczyźnie na wzór Świętej Rodziny z Nazaretu. ▲



fot. Józef Mazur SVD

Kaplica w Pouth Town

Pouth Town to małe miasteczko, położone 68 km na północny zachód od Zwedru w Liberii. W 1924 r. przybyli tu amerykańscy misjonarze – zielonoświątkowcy z Kościoła Ewangelicznego Zgromadzenia Bożego (Evangelical Church Assembly of God) i – jak wspominają ludzie – wszyscy mieszkańcy miasteczka zostali ochrzczeni i poddani “indoktrynacji chrześcijańskiej”, która polegała na odrzuceniu wszystkich zwyczajów ludu Kra i uznaniu jego tradycyjnej kultury za wytwór piekła i szatana. Miejscowi zostali zmuszeni do wyparcia się nawet własnych, tradycyjnych imion i przyjęcia takich, które były znane w tzw. cywilizowanym świecie. Osoby opierające się takiej chryścianizacji nazywano dzikimi, niebezpiecznymi zwierzętami (savedges). Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że do dziś członkowie Kościoła Zgromadzenia Bożego uważają się za ludzi lepszej kategorii.

Rok 2004: początki katolicyzmu

Historia katolicyzmu w Pouth Town wiąże się z rokiem 2004 r. Wtedy to po wojennej tułaczce wrócił tu (do rodzinnej wioski) Mr George Twai. Jeszcze jako żołnierz Liberyjskiej Armii Narodowej spotkał się z katolickimi misjonarzami ze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich i przyjął chrzest z ich rąk. Po powrocie w rodzinne strony, jak sam wspomina, w niedziele chodził do kaplicy zielonoświątkowców, jednak nie mógł tam odnaleźć tego kontaktu z Bogiem, jaki miał w kościele katolickim. Tak więc pewnej niedzieli powiedział sobie: “Dość z zielonoświątkowcami”, po czym wyjął z torby zapomniany różaniec, usiadł pod drzewem i zaczął się modlić. Później wszystko poszło już “normalnie”: na targowisku spotkał katechistę ze Zleth Town, który zachęcił go do “założenia” Kościoła katolickiego, podsunął katolicki modlitewnik i tak się zaczęło. 8-osobowa grupka zaczęła regularnie gromadzić się pod drzewem rosnącym przed domem Mr Twai. W 2008 r. w Pouth Town zjawił się włoski lekarz (nie znamy jego imienia). Kiedy zobaczył “kościół katolicki pod drzewem”, ofiarował modlącej się grupie osób 300 USD na budowę kaplicy. Za te pieniądze Mr Twai, od jakiegoś czasu nazywany katechistą, kupił gwoździe i blachę falistą, która miała starczyć na pokrycie dachem pierwszej katolickiej kaplicy w Pouth Town. I chociaż do mojej pierwszej wizyty w Pouth Town w styczniu 2016 r. różnie było z uczestnictwem w niedzielnych nabożeństwach Słowa Bożego, wspólnota licząca 15 osób przetrwała.

obiad
po Mszy
świętej
z małą Sarą

Mr. George
Twai



Dokończenie obok.



Dobre złego początki

nadeszła Czesław Front SVD

Jeśli dać wiarę pewnej anegdocie, Leonardo da Vinci potrzebował 20 lat na namalowanie swego arcydzieła - Ostatniej Wieczerzy. Spowodowane to było wysokimi wymaganiami, jakie artysta stawiał modelom pozującym do obrazu. Już na samym początku natrafił na trudności, ponieważ nie mógł znaleźć osoby nadającej się do pozowania przy malowaniu Chrystusa. Oblicze jej musiało wszak odzwierciedlać Jego czystość, szlachetność, subtelność, a także zewnętrzne piękno. W końcu jednak znalazł takiego młodzieńca i namalował Jezusa. Potem już bez większych kłopotów namalował 11 apostołów.

Pewne trudności pojawiły się znowu przy malowaniu Judasza: miała to być osoba w średnim wieku, o obliczu szpetnym, odzwierciedlającym skłonność do zdrady, chciwość tudzież inne szkodliwe cechy charakteru. Jak znaleźć takiego oryginała? Nelał to było zadanie, więc ukończenie dzieła przeciągało się na lata...

Aż wreszcie artysta dowiedział się o istnieniu kryminalisty, który ewentualnie spełniał wymagane kryteria. Udał się czym prędzej do więzienia i rzeczywiście - więzień ten był wymarzoną modelem do namalowania Judasza: oblicze miał odstrasające,

naznaczone śladem najgorszych zbrodni i namiętności. Podzwaniający kluczami dozorca znał sławnego malarza, więc zgodził się na czasowe wypożyczenie skazańca, który jednak miał być zawsze zakuty w łańcuchy i pod strażą dwóch krzepkich pachołków.

Więzień przez długi czas obojętnie odnosił się do swej roli modela, był zamknięty w sobie i milczący. Dopiero kiedy obraz został ukończony i Leonardo da Vinci z dumą pokazał złoczyńcy swego Judasza, więźnia jakby piorun poraził - padł na kolana i gorzko zapłakał. Gdy zdziwiony malarz zapytał o powód takiej reakcji, więzień odrzekł:

— Mistrzu da Vinci, nie wiecie, kim jestem? Nie pamiętacie mnie?

— Nie, nigdy cię przedtem nie widziałem.

— Ależ to ja jestem owym cnotliwym młodzieńcem sprzed 19 lat, który służył wam jako model przy malowaniu Chrystusa Pana na tym samym obrazie!

Gorzko płakał skazaniec nad utraconym pięknem swojej duszy, sponiewieranym ciałem i zmarnowanym życiem. Dziwił się artysta, że coś takiego mogło się zdarzyć... ▲

Budowa kaplicy

W lipcu 2016 r. wspólnota poprosiła mnie, abym im pomógł w budowie kaplicy. Moja odpowiedź brzmiała: „Najpierw musimy dostać ziemię, a później pomyślimy”. Po miesiącu Mr Twai wręczył mi akt darowizny 1 ha ziemi. Jak to bywa w Liberii, ziemia – znaczy dżungla, czyli otrzymaliśmy 1 ha lasu deszczowego pod budowę kościoła. Kiedy popatrzyłem na dokument, powiedziałem, że pomogę, ale tylko pomogę, co oznacza, że ludzie muszą sami budować, a ja dam dach. I tak rozpoczęła się żmudna praca przy karczowaniu dżungli. Dwa miesiące trwały takie prace, jak wycinka drzew, oczyszczanie gruntu z krzaków i „samosiejów” lasu deszczowego, cięcie drzew na deski i kantówkę, potrzebnych przy budowie kaplicy. Następnie ludzie zaczęli robić bloki z gliny, ja zaś zrobiłem rysunek i przypomniałem sobie, że kiedyś, w jednym z numerów „Misjonarza”, przeczytałem o akcji „Blachy na misyjne dachy”. Napisałem więc do o. Andrzeja Danilewicza SVD, sekretarza ds. misji w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego i otrzymałem pieniądze na zakup 20 pak blachy falistej na dach kaplicy pw. św. Pawła w Pouth Town.

Ponieważ w Liberii wszystko jest inaczej, więc także budowę domu zaczyna się... od dachu. I tak w styczniu 2017 r. rozpoczęliśmy budowę kaplicy – od dachu. Ktoś może zapytać, dlaczego od dachu? Odpowiedź: W Liberii, przynajmniej w okręgu Grand Gedeh, gdzie znajduje się nasza misja, deszcz pada właściwie przez cały rok. Ludzie używają gliny do robienia bloków, które chronione przed deszczem zamieniają się w materiał podobny do kamienia; jeśli jednak spadnie na nie deszcz, zamieniają się w gliniastą hałdę.

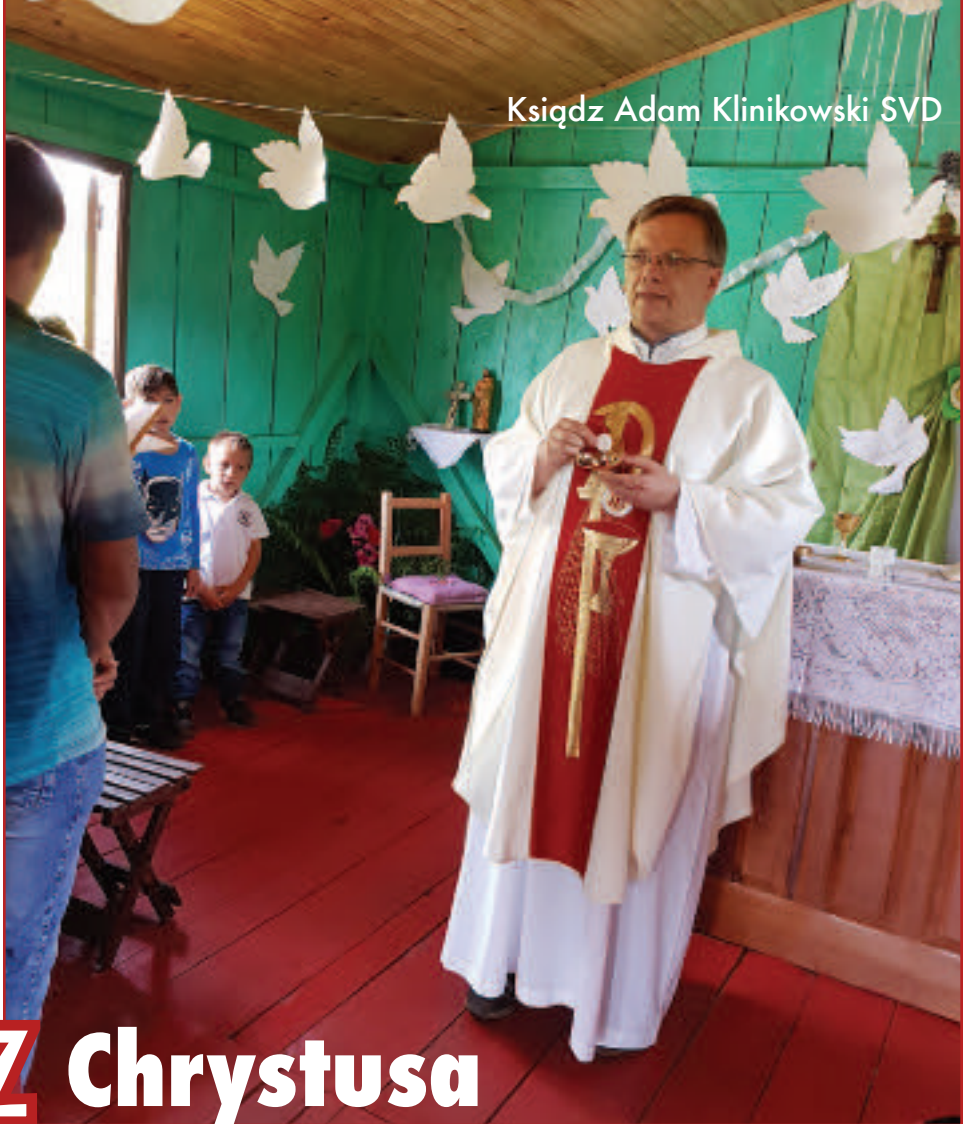
Tak więc rozpoczęliśmy budowę dachu kaplicy. Jak to wyglądało? Najpierw ustawiliśmy 14 drewnianych filarów z drzew (kantówka o wymiarze 15 cm x 15 cm), no i położyliśmy krokwie z drewna uzyskanego z wykarczowanych drzew. Za jakiś czas położyliśmy dach i postawiliśmy część murów. Do kaplicy przylegają też dwa pokoje i łazienka, mające służyć za mieszkanie dla księdza przyjeżdżającego na kilka dni do wspólnoty.

Jednoczy i zbliża do Boga

Przy budowie kaplicy pomagają ludzie z wioski, niezależnie od tego, czy chodzą do kościoła, czy nie. Zauważyłem, że ta praca ich jednoczy. Ponieważ każdy dzień rozpoczynają modlitwą, mogą powiedzieć, że to zaangażowanie zbliża ich do Boga. Największym jednak „sukcesem budowanej kaplicy” jest to, że gromadzi młodzież, której wcześniej nie było w kościele. Wprawdzie nie są to liczby idące w tysiące, ale każdy plon rozpoczyna się od ziarna. Ziarno Słowa Bożego zostało rzucone na roli Kościoła w Pouth Town najpierw przez Mr Twai, a następnie do jego pracy dołączyłem i ja z moim wikarym o. Jeanem-Bertrandem Tchekpi SVD z Togo. Ziarno zaczęło wzrastać. Budowa kaplicy przyciąga pracowników, którzy poprzez swój wysiłek fizyczny uprawiają z nami „zaorany ugór” królestwa Bożego na liberyjskiej ziemi.

Kiedy stoję na wykarczowanym poletku afrykańskiego lasu i **patrzę na czerwony dach kaplicy w Pouth Town, widzę Wasze ręce, które dotoczyły do naszych w szerzeniu królestwa Bożego**. Bóg zapłać i – jak to się u nas mówi – Thank you for your hard work: Dziękuję za Waszą ciężką pracę. ▲

Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu! Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu!



fol. Adam Klinikowski SVD

NAKAZ Chrystusa

El Soberbio

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego po raz kolejny usłyszeliśmy ewangeliczny nakaz Chrystusa: Idźcie na cały świat i głosście Dobrą Nowinę całemu stworzeniu (por. Mk 16,15). Te słowa przypominają nam, że Kościół jest misyjny, że nie możemy zachować skarbu Ewangelii tylko dla nas, ale jesteśmy wezwani, aby dzielić się wiarą w Chrystusa z wszystkimi, zwłaszcza z tymi, którzy go jeszcze nie znają. Od ponad 20 lat staram się to czynić w Argentynie: najpierw w Rafael Calzada, na obrzeżach Buenos Aires, potem w Posadas i Resistencia, a od ponad trzech lat w El Soberbio.

Parafia i jej mieszkańcy

El Soberbio leży w prowincji Misiones na północnym wschodzie Argentyny, nad rzeką Urugwaj, która stanowi naturalną granicę między Argentyną i Brazylią. W Argentynie nasze miasteczko jest znane jako stolica substancji aromatycznych i jako punkt wypadowy do wodospadów Mocona. Te ostatnie znajdują się ok. 70 km na północ od El Soberbio. Ich

wyjątkowość polega na tym, że są usytuowane wzdłuż nurtu rzeki (a nie w poprzek jak w większości przypadków), co powoduje, że na odcinku ponad 3 km rzeka Urugwaj płynie na dwóch poziomach. Czasami różnica między nimi dochodzi do 10 metrów, co daje jedyne w swoim rodzaju zjawisko wielu kaskad.

Teren parafii El Soberbio jest pagórkowaty, poprzecinany strumieniami będącymi dopływami rzeki Urugwaj. Część ziemi jest wykorzystywana do uprawy tytoniu, yerba maty i cytroneli (aromatyczna roślina do produkcji olejków zapachowych), reszta to pierwotna puszcza podzwrotnikowa, powoli zanikająca na skutek wyrębu drzew na użytek przemysłu i w celu pozyskania ziemi pod uprawę tytoniu.

Na terenie parafii żyje ponad 35 tys. osób, z czego ok. 10 tys. w miasteczku, reszta na tzw. kolonii. Przeważają potomkowie emigrantów z Niemiec, Polski i Ukrainy. Większość z nich przybyła z Brazylii, przynosząc ze sobą swoje zwyczaje, potrawy, praktyki religijne, a nawet język. Prawie wszyscy używają tutaj portuñol, miejscowego dialektu powstałego na skutek wymieszania języka hiszpańskiego z brazylijską odmianą portugalskiego. Widać (a właściwie słyhać) to zwłaszcza na kolonii. Większość dzieci zaczyna mówić po hiszpańsku dopiero w szkole podstawowej. Parafię zamieszkuje również ludność indiańska z plemienia Mbya Guarani, skupiona w kilku osadach (aldeas Jeju, Pindo Poty, Caramelito etc).

Nasza parafia pw. Chrystusa Króla jest największą w diecezji Obera. Poza kościołem parafialnym mamy dwie kaplice w miasteczku i 40 kaplic dojazdowych rozrzuconych na obszarze 1800 km². Do najdalszych kaplic mamy prawie 50 km, co oznacza ponad godzinę podróży. Drogi są wąskie, kręte, ze stromymi podjazdami i nieutwardzonym podłożem, które po deszczu staje się praktycznie nieprzejezdne. Bez samochodu

terenowego nie bylibyśmy w stanie dotrzeć do wielu wspólnot. Dlatego posiadanie dobrego auta nie jest dla nas luksusem, ale koniecznością. Zresztą samochód nie służy nam tylko do duszpasterstwa. Bardzo często transportujemy osoby, które nie mają innych środków lokomocji: chorych, nauczycieli powracających ze szkół na koloniach czy Indian Mbya Guarani.

Dzięki Bogu, mamy do dyspozycji dwa auta terenowe: starego 15-letniego forda Rangera i nowego 2-letniego volkswagena Amarok. Ten ostatni samochód został zakupiony dzięki hojności dobroczyńców z Polski. Dzięki projektowi przedstawionemu w MIVA Polska i w Referacie Misyjnym w Pieniężnie mogłem w 2016 r. wymienić starą terenową toyotę na Amaroka, który dobrze sobie radzi w niełatwym terenie.

43 wspólnoty i praca duszpasterska

Jak już wspomniałem, parafia jest podzielona na 43 wspólnoty. Największe liczą po kilkadziesiąt rodzin katolickich, do najmniejszych należy zaledwie po kilka rodzin. Do każdej z nich docieramy przynajmniej raz w miesiącu. W 18 największych wspólnotach odprawiane są dwie Msze św. miesięcznie, w pozostałych tylko jedna. Jedynie w głównym kościele parafialnym mamy cztery Msze św. w każdym tygodniu. Dlatego też od czasu gdy zostałem proboszczem, staram się promować nabożeństwa Słowa Bożego, zwłaszcza niedzielne, prowadzone przez katechistów lub szafarzy Komunii Świętej. Niestety, niezbyt nam to wychodzi. Po tygodniu ciężkiej pracy na roli młodzież woli spędzać niedzielę, grając w piłkę nożną, a starsi przy kartach.

Sprawy duchowe schodzą na dalszy plan

W parafii pracuję z o. Boneventurą Dedim, werbiistą rodem z Indonezji. Pomaga nam stały diakon Cipriano. W zeszłym roku przeszedł na emeryturę i ma nieco więcej czasu dla duszpasterstwa, jednak zdrowie nie zawsze mu pozwala jeździć do kaplic. Poza tym nie ma odpowiedniego samochodu, więc do najodleglejszych

kaplic jeździmy my, o. Dedi i ja. Za to Cipriano przewodniczy nabożeństwom w kaplicach z lepszym dojazdem i prowadzi katechezę przygotowującą do chrztu.

Świeccy – skarbem i wyzwaniem

Wielkim skarbem naszej parafii są świeccy, angażujący się w duszpasterstwo. To przede wszystkim członkowie tzw. Komisji. Każda kaplica ma swoją Komisję, która zajmuje się budową i konserwacją kaplicy, przygotowuje uroczystości odpustowe i stara się zdobyć środki materialne potrzebne na te cele. Z drugiej strony mamy w parafii ponad 50 katechistów, którzy przygotowują dzieci i młodzież do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej – chrztu, Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania. Największym wyzwaniem jest ich formacja. Nie wszyscy byli w stanie dojechać na spotkania, które do tej pory organizowaliśmy w parafii. Dlatego podzieliliśmy parafię na cztery sektory, w których co dwa miesiące organizujemy spotkania formacyjne.

Podobnie czynimy z przygotowaniem par do sakramentu małżeństwa. Większość par żyje w związkach niesakramentalnych. Niektóre żyją ze sobą od ponad 20 lat, mają dzieci i wnuki. W wielu kaplicach do komunii świętej przystępuje, obok dzieci i nastolatków, zaledwie garstka dorosłych. Zwykle powodem jest brak ślubu kościelnego. Dlatego od trzech lat w kaplicach dojazdowych organizujemy każdego roku 2-3 cykle spotkań przygotowujących do przyjęcia sakramentu małżeństwa. Powoli widać pierwsze efekty: większość ślubów w ostatnich latach zawarły pary z kilku- lub kilkunastoletnim stażem, które odkryły wartość sakramentów dzięki katechezie w ich własnej kaplicy.

Kończąc, chcę podziękować za modlitwę, ofiarność oraz hojność we wspieraniu dzieła misyjnego Kościoła. To dla nas bardzo ważne. Niech Duch Święty napęlni serca radością i pokojem oraz uczyni mężnymi świadkami Ewangelii we współczesnym świecie. ▲



Niech Duch Święty napęlni serca radością i pokojem oraz uczyni mężnymi świadkami Ewangelii we współczesnym świecie.

W Argentynie 8 czerwca jest obchodzony Dzień Polskiego osadnika i obchodzi się jako święto narodowe od 1995 roku. Dzień ten upamiętnia przybycie pierwszych Polaków do Argentyny na początku czerwca 1897 roku. Z tej okazji w Buenos Aires odbywa się tydzień imprez kulturalnych poświęconych Polsce i Polakom.



foto. SVD archiwum

“Zdziwicie się zapewne, że tak żywo biorę udział w sprawach i zabiegach doczesnych, z rzeczami duchowymi nic wspólnego nie mających. Bądźcie jednak przekonani, że to tylko na pozór winny być na misjach sprawy materialne odłączone od spraw duchowych i odwrotnie. W chacie bowiem osadnika, w której panuje jaki taki dobrobyt, gdzie nie brak chleba powszedniego, tam umysł jest zawsze pogodny, skłonny do przyjmowania oświaty, przede wszystkim zaś gotów do oddania Bogu, co jest Bożego. Przeciwnie w lepiance, w której z każdego kąta wydziera nędza, zawsze ponury panuje nastrój myśli - umysły są przygnębione troską o zdobycie chleba powszedniego i tym wyłącznie zajęte. Tam osadnik przed żadnym gwałtem, w danym razie nawet przed zbrodnią się nie cofnie, z każdym dniem w większy rozbrat z własnym sumieniem i z Panem Bogiem popadając.”

Ten mądry kapłan i gorący patriota apelował także do rozsądku rodaków i starał się ich powstrzymać przed emigracją w nieznaną.

W latach 1857-1941 w Argentynie było ok. 6 mln emigrantów. Wysoko postawiona hodowla bydła, eksport mięsa i płodów rolnych uczyniły z niej potęgę gospodarczą, rywalizującą z USA. Rozwój przemysłu doprowadził do powstania klasy robotniczej i silnych związków zawodowych.

Podczas II wojny światowej Argentyna formalnie zachowywała neutralność, w praktyce sprzyjała jednak państwom Osi i po wojnie zezwoliła na osiedlenie się wielu ukrywającym się hitlerowcom.

Powojenne dzieje państwa obfitowały w liczne zamachy stanu i brak stabilizacji. Do historii utrwalonej w filmie i na scenie przeszły rządy prezydenta J. Perona i działalność jego charyzmatycznej żony Evity, zmarłej w 1952 r. W 1953 r. Peron został odsunięty od władzy, do której powrócił w 1974 r. po powrocie z emigracji. W 1976 r. władzę objęło wojsko, które wprowadziło terror, a kraj doszedł do hiperinflacji i zadłużenia.

Rządy kolejnego prezydenta Carlosa Menema wyprowadziły kraj z inflacji, wznowiły stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią (w 1982 r. Argentyna przegrała wojnę z Wielką Brytanią po inwazji na Falklandy-Malwiny), a z Brazylią, Paragwajem, Urugwajem utworzono Wspólny Rynek Południa. Zaczęto proces prywatyzacji przemysłu naftowego, komunikacji i telekomunikacji. Niestety, proces stabilizacji został przerwany w 1989 r. - ponownie zaciągnano

pożyczki, wzrosło bezrobocie, protesty społeczne i strajki. Nastąpił kryzys gospodarczy (w 1989 r. inflacja sięgała 5000%).

Wprowadzono stan wyjątkowy. W 2002 r. Argentyna ogłosiła niewypłacalność i przestała spłacać zadłużenia. Dług zagraniczny wynosił 95 mld dolarów. Wybory prezydenckie w 2003 r. wygrał Nestor Kirchner. Prezydent ministrem finansów uczynił wybitnego ekonomistę Roberto Lavagny, któremu dzięki reformom w szybko udało się przełamać regres gospodarki. Prezydent rozpoczął też procesy karne wobec przywódców puczu wojskowego w latach 1976-83, którym zarzucano zbrodnie wobec ludzkości (zamordowano wówczas 30 tys. osób).

90% Argentyńczyków to katolicy, pozostali to protestanci, żydzi i muzułmanie. Charakterystyczne są parafie złożone z emigrantów pochodzących z różnych państw europejskich, np. z Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Francji i Polski. Są to już wnuki lub prawnuki tych, którzy zawędrowali do Argentyny za chlebem. Z ojczyzn łączy ich często słabo znany język, i religia.

Księża - Polacy, którzy pracują wśród Polonii, spełniają nie tylko rolę duszpasterzy i kierowników duchowych, ale także krzewicieli polskości i łączności z krajem przodków. Werbiści przybyli do Argentyny w 1889 r. Obecnie są wśród nich Polacy, którzy pracują wśród Polonii w historycznych osadach, jak Apostoles czy Posadas, oraz w werbistowskich seminariach duchownych, a także w placówkach oświatowych. Powszechnie brakuje kapłanów.

argentina

- stolica: Buenos Aires
- powierzchnia: 2 780 400 km²
- ludność: ok. 38.4 mln
- podział zamieszkania: 88% w miastach, 12% na wsi
- język urzędowy: angielski i tswana
- religie: chrześcijaństwo 90%, judaizm, islam
- jednostka monetarna: 1 peso = 100 centavos

oprac. Małgorzata Golicka-Jabłońska

Niech ten, który zarabiał na chleb pracą rąk własnych, zapewni tym, którym życie odebrało wszystko, godność pracy i niezakłócony spokój domu.



Papież Franciszek zakończył swe orędzie na 106-ty Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, piękną modlitwą zainspirowaną przykładem św. Józefa. —

MODLITWA O WSTAWIENICTWO ŚW. JÓZEFA

Ojcie, powierzyłeś świętemu Józefowi to,
co miałeś najdroższego:
Dzieciątka Jezus i jego Matkę,
aby ich chronił przed niebezpieczeństwami
i groźbami nikczemnych.

Daj nam również doświadczyć jego ochrony i pomocy.
Spraw, aby ten, który doświadczył cierpienia osób
uciekających z powodu nienawiści możnych,
pocieszył i chronił wszystkich tych braci i siostry,
którzy z powodu wojny, ubóstwa i potrzeb
opuszczają swoje domy i swoją ziemię,
aby wyruszyć jako uchodźcy w miejsca bezpieczniejsze.

Pomóż im, za jego wstawiennictwem,
aby mieli siłę iść naprzód,
pociechę w smutku, męstwo w trudnym doświadczeniu.

Daj tym, którzy ich przyjmują,
niewiele czułości tego sprawiedliwego i mądrego ojca,
który miłował Jezusa jak prawdziwego syna
i wspierał Maryję w drodze.

Niech ten, który zarabiał na chleb pracą rąk własnych,
zapewni tym, którym życie odebrało wszystko,
godność pracy i niezakłócony spokój domu.

Prosimy Cię o to przez Jezusa Chrystusa, Twojego Syna,
którego święty Józef ocalił, uciekając do Egiptu,
i przez wstawiennictwo Dziewicy Maryji,
którą zgodnie z Twoją wolą
miłował jako wierny oblubieniec.
Amen.



ostatnia refleksja



Pamiętamy o zmarłych, polskich misjonarzach

Śp. o. Artur Chludziński SVD

Urodził się 25 kwietnia 1963 r. w Lidzbarku Warmińskim w rodzinie Wacława i Czesławy z domu Walkiewicz. Ojciec był kierownikiem magazynu, a mama pielęgniarką. Miał troje rodzeństwa: dwóch braci i siostrę.

W 1970 r. rozpoczął naukę w szkole podstawowej w rodzinnym mieście, a po jej ukończeniu od 1978 r. kontynuował naukę w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym.

Po pomyślnym złożeniu egzaminu dojrzałości w 1982 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął roczny nowicjat zakonny w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania. W 1983 r. rozpoczął studia filozoficzne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Nysie, a po ich ukończeniu od 1985 r. studiował teologię w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie.

8 września 1989 r. złożył w kościele seminaryjnym wieczystą profesję zakonną, a 16 września tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął 12 maja 1990 r. z rąk ks. bp. Wojciecha Ziembę.


W latach 1990-1992 pełnił obowiązki wikariusza w werbistowskiej parafii pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Zgodnie z wyrażoną prośbą przełożeni skierowali go następnie do pracy misyjnej w Brazylii - Amazonii. Pracował tam do 2006 r. po czym powrócił do Prowincji Polskiej.

W 2007 r. został przez przełożonych skierowany do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza w charakterze pomocnika miejscowego przełożonego. W latach 2009-2013 posługiwał jako wikariusz w werbistowskiej Parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku. Od 2013 r. pełnił obowiązki przełożonego w Domu Misyjnym Ducha Świętego w Warszawie. 1 sierpnia 2019 r. objął urząd proboszcza Parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pieniężnie.

Za swoją skromność i dobroć był bardzo lubiany i szanowany przez parafian. Ceniono go również jako dobrego rekolekcjonistę. Pełną zapału posługę kapłańską o. Artura przerwała nagła i ciężka choroba.

O. Artur Chludziński zmarł 5 grudnia 2020 r. w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Warszawie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10 grudnia w kościele parafialnym w Pieniężnie. Spoczął na cmentarzu zakonnym. ▲

tel: 1-847-753-7422



**Szukajcie Pana,
gdy się pozwala znaleźć,
wzywajcie Go, dopóki jest
blisko! Niechaj bezbożny
porzuci swą drogę i człowiek
nieprawy swoje knowania.
Niech się nawróci do Pana,
a Ten się nad nim zmiłuje,
i do Boga naszego,
gdyż hojny jest w przebaczeniu.
Izajasza 55, 6 - 7**

**Zgromadzenie
Słowa Bożego**
**...i ty możesz pracować
jako kapłan albo brat
misyjny...**

Więcej informacji można uzyskać
w języku angielskim:

**Divine Word Vocation Office
102 Jacoby Drive SW
Epworth, IA 52045-0380**

**1-800-553-3321
dwm@mwci.net
www.svdvocations.org**

Werbiści
Society of the Divine Word
P.O. Box 6024
Techy, Illinois 60082-6024

Nonprofit Org
U.S. Postage
PAID
Crystal Lake,
IL 60014
PERMIT NO. 174

Duchowy Dar

którym głoszą Dobrą Nowinę w różnych zakątkach świata. Będzie pomocą w przygotowaniu nowych misjonarzy oraz w opiece nad naszymi współbraćmi: chorymi i emerytami.

Jeżeli chcesz pomóc Werbistom, użyj formę i kopertę, które umieszczone są w środku tego magazynu albo skorzystaj z naszej strony internetowej: www.divinewordgifts.org

Misyjne Msze Wieczyste (Misyjny Związek Mszalny)

Wpis do Misyjnych Mszy Wieczystych jest wspaniałym darem duchowym dla nas i naszych bliskich na urodziny, imieniny, rocznice ślubu, Pierwszą Komunię Świętą albo w intencji zmarłych. Wpisać można na zawsze rodzinę lub pojedyncze osoby. Misyjne Msze Wieczyste to szczególny rodzaj modlitw Zgromadzenia Misjonarzy Słowa Bożego. Siedmiu misjonarzy Werbistów w różnych częściach świata odprawia codziennie Mszę Świętą w intencjach osób, które zostały wpisane do Misyjnych Mszy Wieczystych.

Msza Święta

Msza Święta to źródło łaski dla tych, za których jest ofiarowana oraz dla całego Kościoła. Nasze Zgromadzenie liczy ponad 6,000 członków pracujących w 71 krajach. A więc w każdej chwili jeden z naszych ojców sprawuje gdzieś w świecie Mszę Świętą.

Msze Gregoriańskie

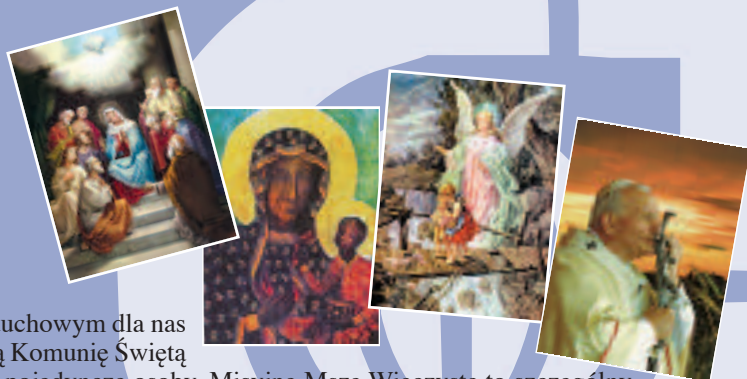
Msze Gregoriańskie są odprawiane przez trzydzieści kolejnych dni w intencji tylko jednej zmarłej osoby.

Plan Emerytalny Annuity

Uczestnicy Planu Emerytalnego dzielą nie tylko zaangażowanie Zgromadzenia w dziele ewangelizacji, ale także jego zasługi i błogosławieństwa. Werbiści pamiętają o ofiarodawcach podczas codziennych modlitw i w czasie Mszy Świętych ofiarowanych przez naszych kapłanów pracujących na całym świecie.

www.annuitysvd.org

Tak, dar, który zmieni na lepsze życie wielu ludziom na świecie, również Twoim bliskim, bo będziemy się za Nich modlić. Twoja ofiara pomoże naszym misjonarzom i ludziom,



fol. Adam Oleszczuk SVD